

5.12.2011

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Modernizujemy z głową!

Małopolskę łatwo polubić. Mamy piękne krajobrazy i sporo ciekawej architektury. Wystarczy pojeździć po okolicy płaskiej jak deska do prasowania, o architekturze zniszczonej wojnami i biedą, po Polsce nudnej – bo jest i taka - by zrozumieć, że mamy szczęście. Albo mieliśmy. Bo to, co mamy, zaprzepaszczamy.

Niszczymy na potęgę: w małych gminach i w Krakowie, w miasteczkach i wioskach. Nie znam europejskiego kraju, który z taką nonszalancją odnosi się do starej architektury. Głowa i zęby boją, gdy widzi się pięknie zdobione elewacje pokrywane styropianem i syntetycznym "tynkiem", rewelacyjne drewniane chałupy "unowocześnione" sidingiem, gdzie w miejsce drewnianych okien z duszą ładuje się plastikowe, przemysłowe szkaradztwo.

To więcej niż błąd, to głupota. Zachowujemy się jak człowiek mordujący kurę, która może znosić złote jaja, ponieważ ma ochotę na szybki rosół.

Stara architektura tworzy klimat. Jest jak stare, wysokie drzewa, w których pobliżu człowiek czuje się dobrze. Według badań aż 96 proc. ludzi twierdzi, że sprawia im przyjemność oglądanie dobrze zachowanych starych budynków. Czemu je niszczymy? Bo jeszcze nie wszyscy zrozumieli, że warto zainwestować w ochronę i modernizację. Nie tylko pałace zasługują na ochronę. Wartościowymi pomnikami sztuki dawnych rzemieślników są nastrojowe drewniane domy z ażurowymi gankami, młyny i budynki szkolne, nostalgiczne stacje kolejowe, kuźnie, stodoły i plebanie. A także zwykłe chłopskie chaty, które z pasją malowali Wyspiański czy Tetmajer. Bo były piękne.

W odróżnieniu od Zachodu, u nas dopiero rodzi się pozytywny snobizm na to, co stare i oryginalne. Nieznośnie schematyczny PRL sprawił, że ludzie nie wiedzą, co ładne a co brzydkie. Dlatego Włosi za bezcen wykupili u nas setki (a może i tysiące) starych stodoł, by wywieźć je do siebie i zrekonstruować. Każdy europejski kraj pieczołowicie chroni każdy kawałek autentycznej architektury, wzniesionej dawno temu przez sumiennych i pomysłowych rzemieślników. Każdy region Europy dba o charakterystyczne dla siebie rozwiązania, o swoją tradycję i styl.

U nas to, co powinno być źródłem dumy i prestiżu, jest źródłem problemów.

Takie budynki najczęściej stoją na atrakcyjnych terenach. Najczęściej są zaniedbane, a remont kosztuje. Więc komuś wydaje się, że najlepiej je wyburzyć, działkę drogo sprzedać i wybudować coś szybko. Z pustaków. Tak robią ludzie nieprzygotowani do pieniędzy. Prymitywni i krótkowzroczni.

Podobne myślenie zapanowało na Zachodzie w latach 60. Na krótko. Dzisiaj niechlujne bloki systematycznie wysadza się w powietrze, bo takiej "nowoczesności" nie da się polubić.

Można jednak inaczej. Dzięki krakowskim uchwałom elewacyjnym, dzięki działaniom SKOZK i determinacji kilku gmin (np. Niepołomice, Lanckorona czy Stary Sącz) ocalono sporo. Zdarzają się też pozytywnie zakręceny ludzie, którzy gigantycznym wysiłkiem chronią piękno. Że można tak - wbrew wszystkim - udowodniła jedna kobieta. Elżbieta Graboś z Zakrzowa odziedziczyła starą chatę. I jeszcze drugą. Odrestaurowała je z czułością. Trzecią kupiła, rozebrała i złożyła u siebie. Są piękne i... komfortowe, z łazienkami i internetem. A przecież nie straciły dawnego wdzięku. Każda klamka, balustradka, ganek pozostały na swoim miejscu. W odróżnieniu od posesji budowanych szybko, taka materia architektoniczna ma rosnącą wartość rynkową. Jest atrakcją dla turystów i inwestorów.

Jakie rozwiązania są potrzebne by stworzyć katalog dobrych praktyk? Gdzie szukać pomocy finansowej? Kiedy gminy powinny interweniować? I jak przebiegały wielkie fale destrukcji w Polsce? Na te wszystkie pytania szukać będziemy odpowiedzi w czasie seminarium "Małopolska modernizuje się z głową". Osoby zainteresowane tematem zapraszam do Sali Obrad Urzędu Miasta Krakowa (Pałac Wielopolskich) we wtorek o godz. 10.